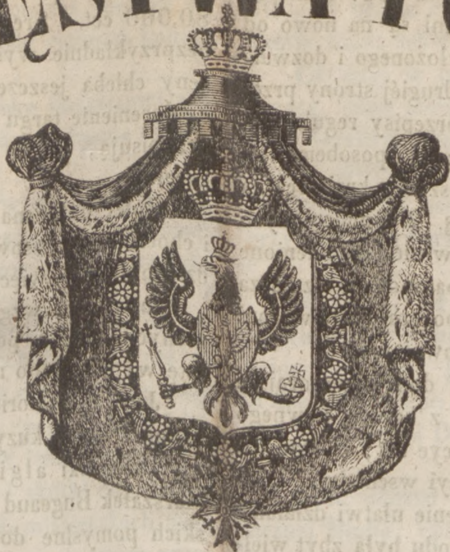
№. 156. w Srodę GAZETA W. XIĘSTWA POZNAŃSKIEGO. dnia 8. Lipca 1846.



Drukiem i nakładem Drukarni Nadwornéj W. Deckera i Spółki. — Redaktor odpowiedzialny: N. Kamieński.

Poznań, dnia 8. Lipca.

Piśmiennictwo polityczne w Poznańskiém. (*) W dawniejszych Feuilletonach pisma Twojego, Szanowny Redaktorze, podałeś nam wiadomość o piśmiennictwie polityczném we Francyi, tudzież o duchu publicznym i o literaturze w Niemczech. Do wyraźnego dociągnięcia obwodu tego koła przeglądowego niedostaje oczywiście obrazu piśmiennictwa politycznego polskiego, to jest: poznańskiego. Wyglądałem długo, rychłoli podobny obraz przed oczy z kolei nam się nasunie i brała mnie ciekawość, jakie też ze zakreślonego nam wstępu wypadną u Ciebie wnioski i myśli; byłem ciekawy czy moje domysły z Twoimi wnioskami się zgodzą. A tymczasem rozmyślałem nad zagadnieniem: aż na widowni ducha mego ta myśl nareszcie mi zeszła, że się wyczekiwanych od ciebie niedoczekam zarysów: albowiem sam na siebie i o sobie, pomyślałem, pisać zapewne nie zechcesz! — Postanowiłem więc, jakkolwiek nieudolny w zawodzie piśmienniczém partacz, wyręczyć cię w pracy, i myśli, które mi się w téj mierze nasunęły, podać do wiadomości publicznéj.

A naprzód, żeby sobie z góry ciebie ująć, powiem, że Gazeta Poznańska, jedyny nasz polityczny organ, w czasach tak trudnych, w tak drażliwych okolicznościach, a w stosunkach tak uciążliwych, nieskończenie wiele zdziałała i nad podziw wiele tchu żywotnego ze siebie dobyła. Jakoż słusznie pozyskała z tąd wziętość, mianowicie po za granicami Księstwa, o jakiéj się ani śniło dawniejszym jéj przewódzcom. Ba, — wziętość jéj pod pewnym względem i między nami powiedziawszy, stała się nawet zbyt wielką. Wzniosła się bowiem zbyt wysoce, by niemiała, jak wszystko co z pozioméj wyskrzy się powszedniości, najliczniejszym, a co gorsza najdziwaczniejszym podlegać sądom! Niech cię to nie uraża, redaktorze szanowny, ale powiem otwarcie, że byli, a może i są jeszcze między nami tacy, do małych rzeczy ludzie wielcy, co w płytkiego zaślepienia i ograniczenia swojego pędzie, najzjadliwsze i najbezecniejsze miotali na nię bluźnierstwa a może nawet zgubne przeciw niéj czynili podszepty. Widziałem i słuchałem tego wszystkiego, i — milczałem bo mi się przypomniała bajeczka o dzwonie owym głośnym, co to wewnątrz jest próżny! Ale teraz, kiedy się ukołysały fale, a wytrzeźwieli opojeni, bierze mnie ochota kilka słów do nich o tém powiedzieć.

Widzisz, szanowny redaktorze, że się tu zanosi na inne o piśmiennictwie poznańskiem wiadomości jak te, które ty powabnie i uczenie skreśliłeś o piśmiennictwie francuskiém i niemieckiém. Alež nie moja w tém wina. Ty rozprawiałeś tam o charakterze i dążnościach pojedyńczych pism, o kierunku i zdolnościach pojedyńczych pisarzy Francyi i Niemiec: bo przedmiot twój rzeczywiście na takie rozpadał się kategorye. U nas atoli rzecz inna, u nas wszystkie owe różnice w jedno ściągają się pismo i do jednéj odnoszą się osoby! cóż tu począć? Wszakże, kiedy rozwieść się nie można o znamionach i celach naszego Nationala, Constitutionella i Pressy naszéj, i kiedy mówić nie można o Immermannach, Birch-Pfeiferach naszych i t. d. (bo to wszystko w jeden punkt skoncentrowane) — wypadnie tu raczéj mówić o tych przeciwnie osobach, na których jakby przez odblask światła padającego z jednego spólnego ogniska, wszystkie się owe różnice uwidoczniają: czyli, chcąc mówić o politycznem piśmiennictwie tutajszém, trzeba będzie o czytelnikach raczéj, jak o gazecie lub jéj redakcyi pomówić. I boję się bardzo by w końcu nie wynikła ta owa z pisma Św. dla nas nauka: zdźbło w zrenicy bliźniego twego widzisz, a tramu nie dojrzysz we własném oku! Tak bowiem, ja co do czytelników należę, pierwszybym wyrok potępienia na siebie napisał. Ale mnie to bynajmniéj nie zraża: prawda jest ważniejsza jak osobista przykrość, mogąca z niéj wyniknąć! A w najgorszym razie byłbym tylko do tych podobny, co to potępiają dziś jeszcze zdrowo chodzących, choć nie wiedzą co jutro nastąpi i niepostrzegają się nawet w tém, że sami znajdują się w grzechu, z którego lekkomyślny czynią zarzut innym! Similis simili gaudet!

Ale do rzeczy; słychać bowiem, że zamyślasz porzucić redakcyą, i że naczelne artykuły, jako i feuilletony w gazecie ustać mają. Trzeba zatém być zwięzłym; bo inaczéj, po zapadnięciu klamki, niewiem, kochany redaktorze, czy artykuł mój długi mógłby się jeszcze w gazecie pomieścić. — Owóż tedy piśmiennictwo nasze raczéj na czytelnikach jak na pismach publicznych zdaje się wybijać. A nie myśl znowu, żeby czytelnicy mieli się u nas tak różnić wedle zasad politycznych, jak pisma np. francuskie. Broń Boże! Takiéj różnicy między nami niemasz: a jeśliby kto koniecznie chciał jéj u nas dopatrzyć, to niech po samym chyba patrzy wierzchu, — bo na dnie samą tylko znajdzie tożsamość! Tak jest, jeszcześmy niestety do tego nieukształcili się stopnia, byśmy tak wybitnymi różnicami zasad politycznych rzeczywiście poszczycać się mogli. U nas zwyczajnych gazety czytelników różnice owszem całkiem się inne wybiły: rzecz przeto też o nich z całkiem nowego toczyć się winna stanowiska. Nie wedle kategoryi Hegla bo te zbyt niepraktyczne; ani też (daruj że to w obec ciebie mówię) wedle prawdoblamów Trentowskiego, bo te w politycznym względzie jak głąb stwargły w martwéj bezpostępowości. Tu jeżeli jaka książka dałaby się położyć za podstawę logicznego podziału, to chyba »Michała Wiszniewskiego: Charakterystyka rozumów ludzkich. Prawda żem jéj dawno nie czytał aleć polityczne rozumy, mianowicie wydatniejsze, o które tu właśnie chodzi, sądzę, że wedle jéj zasad wyróżnić jeszcze potrafię. Takich zaś, ogólnie mówiąc, mamy tylko trzy.

Jestto wreszcie i dosyć na jedno pismo. Trudno wszystkim dogodzić. Czyniszci ty szanowny redaktorze, co tylko w twéj mocy, by wszystkich obdzielić, (a czego ja bynajmniéj nie chwalę), a przecież zadowolić ich nie możesz. Bo primo: (teraz niechaj cię chroni od pocisków kadziło, którém cię zrazu podkadziłem) — mylisz się braciszku, w osobie twéj publiczności. Sądzisz bowiem, że masz przed sobą oświeconą porządnie wykształconą, ba — może nawet i uczoną publiczność, któraby z krzemienia potrafiła jak stal iskrę wykrzesać, a przy niéj jasno pojmowała wszystko, wedle zasady: sat sapienti. O, bogdajby tak było! Ale tak nie jest. Bo widzisz braciszku, my dobrodusznі ziemianie chyba do gospodarstwa, i to jeszcze nałogowego tylko sposobu, myślą ledwo nad poziom najpowszedniejszy sięgnąć zdołamy; więc na wznioślejsze wyobrażenia nieinaczéj tylko jak wilk na łysą kobyłę patrzymy. A ty wciąż prawisz do nas jak do Salomonów i cieszysz się, że na urodzajną skibę siew pada, gdy tymczasem najwyraźniéj na opokę go sypiesz! Zaraz ci rzecz tę wyjaśnię. (Dokń. na.)

(*) Artykuł niniejszy oczywiście do przeszłéj jeszcze adressowany jest Redakcyi, w któréj też imieniu za rady przestrogi i nagany w nim umieszczone, składamy szanownemu autorowi dzięki. *Redakcya.*

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Poczdam, d. 4. Lipca. — Naj. Pan, tudzież król J. M. saski i Jego Królewiczowska Mość książę Fryderyk niderlandzki powrócili z wyspy Rugii na zamek Sanssouci.

N. Pan raczył mianować byłego referendaryusza regencyjnego, Baerensprung, Radzcą ziemskim w powiecie Wrzesińskim, w departamencie Poznańskim.

Dziennik urzędowy obwodu regencyjnego opolskiego zawiera co następuje: »Ponieważ w okręgu krakowskim spokojność na nowo przywrócona, a w skutek tego ustał powód, który nakazywał ścisłą baczność na podróżnych, jaka przez dziennik urzędowy z dnia 1. i 12. Marca zalecona została, przeto znoszą się wszelkie dotychczasowe rozporządzenia i wszycy ci krajowcy, którzy przed wybuchem powstania krakowskiego,

stósowie do przepisów paszportowych z dnia 22. Czerwca 1817 r. niepotrzebowali ani paszportu, ani karty paszportowéj, wolni są na nowo od tego obowiązku, przez okoliczności czasowe na nich włożonego i dozwala im się legitymowania jakimkolwiek bądź sposobem.— Z drugiéj strony przepisy edyktu paszportowego względu cudzoziemców i przepisy regulaminu z 23. Grudnia 1844., względem prowadzenia legitymacyi sposobem ułatwionym na kolejach żelaznych, a w skutek których wszyscy krajowce na żelaznych kolejach do państw związku niemieckiego §. 2. pomienionych w karty paszportowe zaopatrzonymi być winni, nie są w niczém zmienione i pozostaje przy tém, że wszyscy ci, których edykt paszportowy zmusza do wykazywania się paszportem, nawet w podróżach po kraju obowiązani są legitymować się paszportami lub książeczkami wendrowniczemi.

Od granic galicyjskich podług augsburskiéj gazety donosi wczorajsza niemiecka Gazeta poznańska: podług wiadomości z bardzo pewnego źródła, już uchwalono podział Galicyi na dwie prowincye tak, iż rząd dla prowincyi zachodniéj będzie w Tarnowie a dla prowincyi wschodniéj czerwono ruskiéj we Lwowie. Niewątpliwie że to urządzenie ułatwi działanie rządowi, bo dotychczas przestrzeń od wschodu do zachodu była zbyt wielka do uskutecznienia czegokolwiek z większym pospiechem. Przez ten podział Lwow utraci wiele ważności a stąd wyniknie ten skutek, że arcyksiążę Ferdynand, który dotychczach tak cywilnie jako i wojskowo zarządzał Galicyą, złoży swoje obowiązki. Naczelnikiem wschodniéj Galicyi pozostanie baron Krieg a zachodnią będzie sprawował graf Łażański.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

P o l s k a.

Warszawa, dn. 3. Lipca. — Rada administracyjna królestwa, na przedstawienie komisji rz. spraw wewn. i duch., postanowiła: iż dobra Iwanowskie Sielo, składające się ze wsi i osad następujących: Demblina, Modrzyce vel Ryczyce, Mierziączka, Żdżary, Kleszczówka, Las Son, Grunt z Wymysłowem, Sandowice, Podwierzbie, Bobrowniki probostwo, Obłapy i Niebrzegów, Siersko-Wola, Massów, Moszczanka i Krasnoglin, dotąd w powiecie łukowskim gubernii lubelskiéj położone, odłączyć od powiatu łukowskiego, a wcielić do powiatu lubelskiego w téjże saméj gubernii lubelskiéj. a to dla połączenia onych z położonemi w powiecie lubelskim dobrami Gołąb i Borowo, jako jednę własność stanowiącemi i utworzenia z tak połączonych dóbr. jednéj gminy, pod nazwą Iwanowskie Sieło.

F r a n c y a.

Paryż, dnia 29. Czerwca. — Książę Soto-Mayor, poseł hiszpański w Londynie, przybył tu wczoraj z stolicy angielskiéj do Paryża.

Kuryer francuzki czyni uwagi nad obecnym stanem społecznym we Francyi, i pomiędzy innemi tak mówi: »Wolnomyślność pierwszą jest dzienników powinnością; przeznaczone ku temu, aby naród oświecały, wszystkie promienie w jednym głównym zbierały się ognisku; zdradziłyby swoje przeznaczenie, skrzywiłyby swoję rolę, zrzekłyby się swéj władzy moralnéj, gdyby iiluzyami swemi i kłamstwami plamiły obrazy padające ze wszystkich punktów na odbijające ich zwierciadło. Owoż w imieniu wolnomyślności, w imieniu potężnéj naszéj powinności zwracamy uwagę na głęboką obojętność i apatyą, jaka we Francyi panuje. Interes prywatny jest teraz jedynem, najwyższém, powszechném prawem. Mierzwić pola i zaokrąglać, kapitały pomnażać, dom przyozdobiać, stół robić coraz wykwintniejszym, błyszczeć i sąsiadów swoich przewyższać, świetne zawierać przyjaźni, wspiąć się na kilka stopni drabiny społecznéj, podnieść własną osobę — oto są sprężyny, oto cele, oto ciągłe dążności większości Francuzów, którzy sobie do najwyższéj władzy w świecie tak społecznym jak politycznym praw roszczą. Są oni kontenci; czegoż więcéj potrzebuje Francya.«

W izbie deputowanych liczymy teraz 291 członków orderami ozdobionych, a pomiędzy tymi 158 urzędników publicznych; 143 rycerzy orderowych, 88 oficerów, 38 orderowych wyższéj klassy, 14 wielkich oficerów i 8 wielkokrzyżowych.

National utrzymuje, że p. Sauzet mało nadziei miéć może, aby go w Londynie na dalszy czas obrano.

W Nancy spokojność juz prawie przywrócona. Po godzinie 10. wieczorem zamykają już wszystkie winiarnie i szynkownie, wszelkie łączenie się po ulicach po godzinie 10. mocno jest zakazane.

Dziennik Chartreski donosi o 6. pożarach, które z dnia 20. do 21. Czerwca w różnych miejcach departamentów Eure i Loire wielkie zrobiły spustoszenia. Wszystkie doniesienia z wysp markezyjskich zgadzają się na to, że tameczna załoga francuzka w opłakanym znajduje się stanie. Adjutant ministra marynarki uda się tamże, aby się na miejscu o stanie rzeczy przekonać.

Na giełdzie szły dziś interesa dosyć dobrze, gdyż odebrano na nadzwyczajnéj drodze wiadomość, że kwestya oregońska w dobry sposób załatwioną została.

Paryż, d. 30. Czerwca. — Infant hiszpański Don Enrique przybył dnia 26. Czerwca do Bordeaux.

Ceny zboża poszły tu na targu ostatnim nadzwyczaj w górę, a zapas, który dniem pierwéj jeszcze 100,000 cetnarów wynosił, spadł nagle na 80,000 cet. Średnia cena pszenicy wynosiła $22\frac{1}{2}$ fr. za cetnar. Przy tak bezprzykładnie wysokiéj cenie obawiać się należy, aby i tak już wysokie ceny chleba jeszcze się nie podniosły. Ponieważ to poskoczenie cen i to ogołocenienie targu z zapasów powszechnie lichwiarstwu kilku spekulantów przypisują, przeto prefekt policyi natychmiast śledztwo w téj mierze nakazał.

Koléj północna, jakkolwiek nie całkiem jeszcze dokładna, pomimo to i chociaż tymczasowo tylko osoby zabiera, od czasu otworzenia przyniosła dziennie mniéj więcéj 20,000 franków.

Instrukcye względem zaburzeń w Elboeuf już się ukończyły; 31 obwinionych oddano pod sąd przysięgłych, a 7 pod karny sąd policyjny; resztę wypuszczono na wolność.

Jenerał Lamoricière, znajdujący się obecnie w Paryżu, pojmie za żonę pannę Donse, kuzynę pana Thiersa.

Dzienniki algierskie zawierają wiadomości aż do dnia 22. Czerwca. Marszałek Bugeaud odbierał z wszystkich części prowincyi algierskich i orańskich pomyślne doniesienia. Abd el Kader był dnia 1. Czerwca w Asseli, idąc ku zachodowi ku Sefisifie, bliskości granicy marokańskiéj. Z jeńców francuzkich powrócił znowu jeden, który cudownym sposobem życie swoje ocalił. Jest to młody żołnierz, nazwiskiem Beauprete. Nie był on razem z drugiemi; w miesiąc dopiero późniéj dowiedział się, jaki zamiar Arabowie powzięli; wziął się więc do ucieczki z jednym jeszcze towarzyszem. W niejakiéj odległości zdjęli sobie kajdany, i szli przez trzy dni, żyjąc strękami po polach. Nareszcie głodem zmuszeni, poddali się jednemu muzułmaninowi, który ich do religii muzułmańskiéj chciał przymusić. Towarzyszowi, który tego uczynić nie chciał, ścięto głowę; sam Beauprete ocalił się i tą razą ucieczką. Jest nadzieja, że i inni jeszcze jeńcy może się znajdą.

Dziennik Sporów zawiera artykuł, w którym objaśnia powody do wojny między Stanami Zjednoczonemi, a Mexykiem. Powodem tym jest, że Amerykanie północni granice Texasu aż do Rio Grande posunęli i całe terrytorium aż do miejsca tego zajęli, gdy tym czasem właściwa granica tylko do rzeki Nuceces dochodzi. »Prezes Polk, powiada tenże dziennik, tak rzecz wystawił, jakoby słusznych praw bronił. Wszakże trudno będzie nieprzyznać, że on właściwie był zaczepiającym, i że centraly rząd Mexykański w sprawie téj z wielkiem sobie umiarkowaniem postąpił. Dopóki żołnierze unii w Corpus-Christi byli, znajdowali się pomiędzy osadnikami Texiańskimi, i Mexykanie nietroszczyli się o to. Ale Jenerał Taylor wydał rozkaz, aby cały kraj aż do Rio Grande zająć, i dopiero gdy do rzeki przyparł, uważali się Jenerałowie Mexykańscy za zaczepionych i sposobili się do walki, i to pierwéj jeszcze stósowne jenerałowi Taylorowi zrobiwszy przedstawienia. Powodem więc do wojny jest to, że prezes Stanów Zjednoczonych opanował kraj między Nueces, a Rio Grande. Prezes Polk powiada, że tylko przy prawach Stanów Zjednoczonych obstawał, i że Texas, jako nieoddzielna część unii, aż do Rio Grande sięga; aleć to właśnie jest, czemu słusznie zaprzeczyć można, i co też niektórzy mówcy na kongresie mocno naganili. Prawda, że Texiańczycy granice Texasu aż po Rio Grande zakreślili, ale czyniąc to, postąpili sobie z zwykłą zuchwałością, która ich także do wdzierania się we wszystkie sąsiednie prowincye spowodowała. Teraz zajęli cały kraj pomiędzy rzekami Nueces, a Rio Grande. Na wschodzie, ku rzece Nueces, ma kraj ten osady Texyańskie ale w bliskości Rio Grande mieszkają sami Mexykanie. Prawdziwą granicą niepodległego Texasu była i musiała być granica dawnego departamentu Mexykańskiego tegoż nazwiska. Chcieć się zaś daléj posunąć, i to bez poprzednich układów z Mexykanami, li za pomocą broni w ręku, jest to niesprawiedliwie i gwałtownie przywłaszczać sobie cudzą własność, jest to łupić. Owszem, p. Polk nie może się nawet zapuszczać w żadne tłomaczenia, mówiąc niby, że Mexykanie nie chcieli się w żadne wdawać układy względem odstąpienia owéj ziemi. Z dokumentu nawet kongressowi przełożonego pokazuje się, że rząd Mexykański tylko nieco czasu żądał, aby umysły do spokojnego porozumienia się nakłonić.«

A n g l i a.

Londyn, dn. 27. Czerwca. — Lord Stanley, naczelnik partyi Protekcyonistów, złożył w izbie wyższéj protestacyą przeciw bilowi zbożowemu, którą dwunastu powodami w tyluż osobnych paragrafach uzasadnił. Nie przychyla on się z partyą swoją do uchwały izby:

1) Ponieważ zniesienie praw zbożowych zawisłość Anglii od innych krajów co do dowozu żywności w wysokim stopniu powiększy i kraj na niebezpieczeństwa wystawi, przeciw którym dawniejsi politycy stosownych środków chwycić się musieli.

2) Ponieważ niemasz pewności ani prawdopodobieństwa, iżby inne kraje podobny krok uczynić miały, azatem kraj ten nietylko na niebezpieczeństwa niedostatecznego dowozu żywności w czasach wojennych wystawiony będzie, ale także w czasach dostatku niezmiernym zbytkiem zboża zalany zostanie i nagłéj dozna nędzy, ilekroć niepomyślne żniwo zwyczajny dowóz z narodów innych zmniejszy albo, też rządy zagraniczne na własną korzyść chwycą się środków, które znów prędkie szkodliwe zmiany na targach tego kraju za sobą pociągną.

3) Ponieważ pod systemem prohibicyjnym rólnictwo tego kraju z rosnącą potrzebą ludności krok w krok postępowało i ponieważ obawiać się należy, że uchylenie tegoż systemu prohibicyjnego w wielu ziemiach kulturę i postęp w ulepszeniach wstrzyma.

4) Ponieważ niesprawiedliwą jest odejmować opiekę interessowi rólniczemu tego kraju, gdy tymczasem tenże interes rolniczy wyłączne ciężary na dobro ogólu ponosić musi.

5) Ponieważ strata ze zniesienia praw zbożowych wynikająca, na najmniéj zamożną część właścicieli krajowych spadając, dzierzawcom natychmiast mocno dokuczy, a przeto szkodliwe skutki dla rólników w ogóle za sobą pociągnie.

6) Ponieważ pośrednio, lubo niemniéj pewno, szkodliwe stąd wynikną skutki dla interessu fabrycznego, a osobliwie dla robotników, już to z powodu konkurencyi z robotnikami rólniczymi, którzy robotę swoję stracą, już to głównie dla straty pokupu towarów w ogóle, gdyż rólnicy i ich domownicy nie będą już w stanie tyle kupować wyrobów fabrycznych.

7) Ponieważ taż sama przyczyna podobne szkodliwe skutki dla małego stanu kupieckiego, dla rzemieślników i innych po małych miasteczkach mieć będzie, które nie trudniąc się same rólnictwem w utrzymaniu swem przecież z rzemiosła wydobytem od rolników zależą.

8) Ponieważ zniesienie praw zbożowych przedewszystkiem dla Irlandyi szkodliwem będzie, gdyż przez to wartość głównego jéj wywozu zmniejszona będzie, a poszukiwanie pracy, któréj niedostatek do głównych nieszęść społecznych w tym kraju należy, tym większy poniesie uszczerbek.

9) Ponieważ wolny handel zbożowy znaczną a niepotrzebną ujmę w rocznych krajowych przychodach sprawi, azatem równocześnie przychody państwa zmniejszy, uszczuplając źródła i zasoby tych klass ludzi, na których teraz ciężar podatków miejscowych szczególnie polega.

10) Ponieważ powszechne zniżenie cen, jakie po zniżeniu cen zboża nastąpi, niesłusznym sposobem interesowi pieniężnemu na koszt innych posłuży, i ciężary narodowe zwiększy.

11) Ponieważ usunięcie ceł różniczkowych na korzyść zboża kanadyjskiego sprzeciwia się pomocy owéj osadzie prawem od parlamentu zaręczonéj, w które to prawo ufni osadnicy wielkie wyłożyli summy na ulepszenie własnéj żeglugi; i ponieważ usunięcie prohibicyjnego systemu handel wewnętrzny z rzeki Śgo Wawrzyńca i portów angielskich Montreal i Quebek do obcych portów Nowego Yorku przeniesie, przez co rozległe interessa żeglugi angielskiéj zniweczone, handlowe interessa Kanady od interessów ziemi macierzystéj oddzielone i ze Stanami Zjednoczonemi związane zostaną.

12) Ponieważ przyjęcie takowego systemu pod względem innych artykułów handlowych do tego doprowadzi, że najmocniejszy węzeł kraj ten z osadami jego wiążący rozerwie, kupca angielskiego z najpewniejszego kupna ogołoci, wtrząśnie posadę swego systemu kolonialnego, któremu pod względem komercialnym politycznym kraj ten obecną swoję wielkość jest winien.

Dziennik Liwerpool-Times donosi: Ukończono w tych dniach telegraf elektryczny z Rugby do Leeds; każda ważniejsza wiadomość dochodzi teraz z jednego miejsca na drugie, (a są od siebie odległe na 122 mil angielskich) w przeciągu 3 minut tam i napowrót. Wielkie towarzystwo kolei żelaznych zamierza teraz zaprowadzić podobny telegraf między Liverpoolem a Manchestrem, tudzież między Liverpoolem a Londynem. Plany już są gotowe, a kontrakty w téj mierze mają być lada dzień zawarte. Gdy telegrafy te pokończone będą, natenczas będziemy mogli w kilku minutach odebrać wiadomości z Londynu, co osobliwie po ważnych uchwałach parlamentowych dla sprawy handlowéj nader jest ważne.

Pomimo bliskiego ustąpienia gabinetu teraźniejszego trzymają się papiery na swojéj cenie; tożsamo powiedzieć można o akcyach na koleje żelazne, lubo dla niepewności politycznych mała tylko odbywa się wymiana.

O ostatnich wypadkach w Nowéj Zeelandyi czytamy w Times: W d. 1. Czerwca (zapewne omyłka dziennika nie Czerwca ale Lutego) wojska angielskie stanęło o 400 kroków od szańców naczelnika Kawiti. Około 10. rozpoczęły ogólny ogień, by zrobić wyłom, co też im się udało. Dowódzca z 100 ludźmi chciał pójść do szturmu, ale ten zamiar zarzucono, ponieważ bez tego, prostém bombardowaniem można było swego celu dopiąć. W dniu 11. rano krajowców kilku w służbie Anglików zostających doniosło, iż podobno szańce zostały opuszczonemi, a gdy się o tém przekonano, majtkowie i żołnierze wdrapali się na nie; nieprzyjaźni bowiem krajowcy dla swojéj służby bożéj opuścili oszańcowania. Gdy nas ujrzeli w twierdzy rozpoczęli silny ogień, który jednakże nie zdołał nas już wypędzić. Dla tego nieprzyjaciel musiał się cofnąć do innego oszańcowania o trzy mileang. odległego, które Heki połączony z Kawiti zbudował. Europejczycy mieli 12 zabitych i 30 ranionych; krajowcy stracili około 25 zabitych. Późniejsze wiadomości donoszą, że Heki swoje inne fortece sam popalił i cofnął się w lasy, ponieważ przekonał się, że niepodobna mu opierać się porządnéj artyleryi. Wychodzący w Hebart-Town Lancester Examiner donosi, że Heki, któremu Kawiti nie dał schronienia w swéj twierdzy, napisał pokorny list do gubernatora Grey, prosząc o przebaczenie i oddając w ręce rządu angielskiego całe swe mienie, by mu tylko pozwolono resztę życia przepędzić w jakiéj odległéj części wyspy. Gubernator miał jego poddanie się, przyjąć bez odebrania mu jego ziem, dodając przytém, że majątek ów póty będzie doń należał, póki będzie spokojnym. Według niektórych listów miano schwytać znanego Kawiti.

Czytamy w jednym z dzienników z New-Orleans: W skutek mocnego gorąca, febra żółta się pokazała. Mexykanie ciągle pracują nad wzmocnieniem Vera Cruz. Jenerał Almonte wysłany jako poseł przy dworze paryskim, zostaje odwołanym; zatrzymał się on w Havanie dla konferencyi z jenerałem Santana. Ten ostatni mocno jest skompromitowany; znaleziono bowiem przy jego sekretarzu uwięzionym w Mexyku ważne papiery.

Hiszpania.

Madryt, 24. Czerwca. — Rząd otrzymał doniesienie, że przyjdzie do wielkiego rozruchu i powydawał rozporządzenia ku zapobieganiu niepokojom nocnym. Królowa wkrótce wyjeżdża do St. Ildefonse. Z Portugalii dochodzą wieści, że po różnych okolicach uwijają się guerrilassy, obstający za prawami Don Miguela.

Portugalia.

Jeden oddział Migueloski, który się zawiązał w prowincyi przygranicznéj Minho, opanował miasteczko Montey-Alegre o 6 mil od Chawes położone i osadził tam juntę, która obwołała królem Don Miguela, a jego siostrę Izabellę zamianowała rejentką. Zdaje się, że ministeryum portugalskie bojąc się stronników dawnego ministra Cabrala, udało się do rządu hiszpańskiego o wydalenie z Kadyxu braci Cabral.

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

Donoszą ze Lwowa: Jesteśmy w pełni kontraktów, które są dobre, jeżeli miarą onych ma być liczba przyjezdnych gości, która jest w rzeczy saméj znaczna; ale w ogóle mniéj dostrzegamy tego roku niżeli innych lat ruchu kontraktowego, a osobliwie mniéj ruchu pieniężnego. Interesa idą leniwo; dotąd przynajmniéj nie słyszeliśmy o żadnéj wielkiéj przedaży lub kupnie. Dodać trzeba jeszcze, że do téj cichszéj tego roku powierzchowności kontraktowéj, przykłada się niepomału brak wszelkich widowisk i koncertów, jakiemi zwykle obdarza nas ta pora; jedyną dotąd zabawą jest teatr, i nadzieja wyścigów.

W Paryżu codziennie rano wstaje 20,000 psów, którzy niewiedzą zkąd tego dnia pożywienie mieć będą; biedne te psiny kraść nieumieją ani spiżarni nieotworzą wytrychem; ciekawa rzecz jak się też wyżywią.

W węgierskiéj wiosce Koscholna około Tyrnauy, młynarz z swoją żoną niemając dzieci, przybrali sobie syna i wychowali go; miał on teraz już 30 lat i był uczciwym, pracowitym, wiele dziewcząt wzdychało do niego, miał bowiem już dorobny mająteczek, a przybrani rodzice chcieli mu także swego udzielić, gdyby chciał żonę pojąć, ale on był stale zimnym dla płci pięknéj. Rodzice czasem widzieli, że miewał pomieszanie zmysłów, ale że to rzadko przychodziło, mniéj dbali o to. Pewnego poranku w Maju t. r., kiedy młynarz był na dziedzińcu, woła na niego wychowaniec przez okno, ojcze! ojcze! *ja matkę zabiłem i szukam u niéj duszy, ale nie mogę jéj znaleść.* Przestraszony młynarz, wpada do stacyi i znajduje żonę swoją zarzniętą w krwi broczącą. Naturalnie, zaraz mordercę związano i do więzienia opprowadzono, ale dla czego wprzód nie zwrócić było oka, kiedy widziano, że miewał pomięszanie. Szczególną jest rzeczą, że mieszkańcy wszyscy téj wioski utrzymują, iż mu jedna z dziewcząt zadała napój miłosny, przez co rozum stracił.

Gazety rossyjskie na zasadzie wiadomości umieszczonych w Gazecie lekarskiéj angielskiéj, umieściły wiadomość, że cholera grasuje w Persyi z taką nadzwyczajną gwałtownością, iż w Medgis trzecia część ludności przez tę chorobę sprzątnięta została. Teraz gazety te po zebraniu dokładnych wiadomości w Persyi, donoszą, iż owa wieść datuje jeszcze z roku 1832., i że przeciwnie obecnie kraj wspomniony, cieszy się stanem zdrowia najpożądańszym.

W pewnem towarzystwie zapytano, jakiego gatunku było jabłko, które wąż dał Ewie w raju; obecny literat rzekł: Ja wiem z pewnością, że to była bursztówka, bo ja mam takie drzewo w moim ogrodzie, i co rok nim jeszcze dobrze dojrzeją, to już je djabeł zabierze.

— Chory, którego doktor bardzo długo kurował napróżno, rzecze raz opryskliwie: »Mój panie doktorze, weź się pan szczerze do mnie, i staraj się chorobę moją jednym zamachem wykorzenić.« Doktor odpowiedział: bardzo dobrze mój pacyencie i machnąwszy kijem stłukł gąsiorek wina, który stał na bocznym stoliku, a który był główną przyczyną, tak długo trwającéj choroby.

W Wiedniu bardzo wychwalają fabrykę parasoli pana J. B. Herz; wyrabiają się tem parasole takie, jak Paryzkie, o połowę tańsze od nich; szczególnie podobają się parasole tak od deszczu jak od słońca składane, które można w kieszeni nosić.

Liczba mężczyzn i kobiet hołdujących modzie, musi być bardzo znaczną w Ameryce północnéj, gdyż, jak tamtejsze gazety zapewniają, za same towary podlegające i zmieniające się z modą, wydają rocznie 500 milionów dolarów; obliczono, że za czapki i czepki 20 mil. dol. wychodzi!

Anglik Jesse wydał dziełko pod tytułem: Anegdoty o pieskach. Między innemi jest następująca: Strzelec Królowéj Wiktoryi miał neufund-

landskiego psa, który omal że nie wściekł się ze złości, jak zobaczył, że córka jego pana bawiła się z barankiem, a jego zaniedbała; cóż on tedy robi? oto upatrzył chwilę kiedy nikt nie uważał, porwał baranka i pobiegł z nim o ćwierć mili od domu strzelca do rzeki, i tam go tak długo w wodzie trzymał, aż utonął.«

Parostatkiem »Peki Newset,« który powiózł Szekib Efendego do Smirny przywieziony żołnierz uciekł z okrętu, gdy ten jeszcze w kwarantannie zostawał, dla tego musiano całe miasto do dnia 2. Czerwca w kwarantannie ogłosić.

Wyścigi konne.

Dnia 6. Lipca 1846.

Tegorocznym wyścigom konnym Poznańskim sprzyjała piękna pogoda jakkolwiek połączona z wielkiém gorącem.

Urząd sędziego objął na cały czas wyścigowy Król. Konjuszy krajowy Pan Major v. d. Brinken.

Nr. I. Pierwszy wyścig Królewski. — Nagroda rządowa 350 Talarów dla zwycięzcy w gonitwie na wolnym torze. Konie trzyletnie krajowe, które są własnością członków towarzystwa. 1000 prętów. Zwycięztwo pojedyncze. Obciążenie 114 funtów; klacze i wałachy o 3 funty mniéj. Jeżeli między témi znajdują się konie, które już nagrodę rządową otrzymały, takowym, gdy nie są krwi czystéj, przydaje się 3 funty, jeżeli zaś są krwi czystéj, przydaje się 5 funtów obciążenia. Bez współzawodu dwóch koni, któreby gonitwę odbyły, żadna nagroda. Żadnéj stawki, ale 2 Lujdory na przepadek za niestawienie się konia, które to przyłączone do 50 Talarów z kassy rządowéj, tworzyć mają nagrodę dla najbliższego drugiego konia.

1) Pana Hrabiego Witolda Wołowicza, gniady ogier Milord, po matce Euby i ogierze Young His Grace. 2) Xięcia Augusta Sułkowskiego, gniady ogier Wampa, po Bloomsburze z Gabiny. 3) Pana Heydebrand und der Lasa Nassadel, kasztanowata klacz Magda, urodzona z Saltarelli i Glaucusa czyli Taurusa. 4) Hrabiego Renard, z Gross-Strehlitz, kasztanowata klacz Camarthel, z ojca the Colonel i matki Martha. 5) Pana Józefa Szółdrskiego, gniady ogier Caesar, po ogierze Prince Slewellyn, z klaczy Tippet, w W. Xięstwie Poznańskiém urodzony.

Odjazd regularny, tempo umiarkowane. Najpierwiéj przodkował Milord; potém zajęła Camarthel pierwsze miejsce tuż ścigana od Magdy. Na ostatnim boku bieg się znacznie przyspieszył i Camarthel zwyciężyła Magdę o długość jednego konia. Milord przybył jako koń trzeci. Ściganka trwała 5 minut i 10 sekund. Jeździec zwycięzcy był Elleby ubrany w niebieską kurtkę z czerwonemi rękawemi, misiurka niebieska.

Nr. II. Wyścig towarzystwa pierwszy. — 200 Talarów dla zwycięzcy w gonitwie na wolnym torze. Konie w Wielkiém Xięstwie Poznańskiém zrodzone. Stawka 2 Lujdory, wszystko pod przepadkiem za niestawienie się konia. Ćwierć mili; zwycięztwo podwójne. Drugi koń otrzymuje połowę stawek; jeżeli się za słup przedmetowy wydalić nie da. Obciążenie: dla koni 3-rocznych 110 funtów, 4-rocznych 128 funtów, 5 rocznych 150 funtów, 6-rocznych 160 funtów; klacze o 5 funtów mniéj. Wałachy wykluczone.

1) Pana Sander, klacz ciemnogniada, Elvira, po Bigocie z matki Augusty z stadniny Sierakowskiéj, pełnoletnia. 2) Hrabiego Witolda Wołowicza, gniady ogier Hippolit, pełnoletni, wychowany przez Pana Szołdrskiego w W. X. Poznańskiém. 3) Pana Albina Węsierskiego, klacz gniada Missis, 4 lata stara, urodzona z Roweny i Watermana, własnego chowu. 4) Pana Hieronima Drwęskiego, ogier karogniady, czystéj krwi, z gwiazdką, Romeo, z Jenny i ogiera czystéj krwi Sheriff, 4 lata stary, własnego chowu. 5) Pana Kościelskiego, jasnogniady ogier, Brawnlock, 5 lat stary, po Brownlocku i klaczy Silverteil. 6) Pana Seweryna Drojeckiego z Zabiczyna, gniady ogier Faris, bez odmian, 4 lata stary, po Halstonie i klaczy Mustachio.

Za klacz gniadą Esmeraldę, Pana Dziembowskiego, zapłacono przepadek.

Bieg pierwszy. Ściganka z miejsca zaraz ostrym postępem. Elvira broniła pierwszego miejsca przeciw Brownlockowi i Missis, które tuż za nią pędziły aż do końca, gdzie zwyciężyła; Romeo wyłamał się z toru przy ostatnim skręcie. Trwała ściganka 2 minuty 25 sekund.

Bieg drugi. Romeo został cofnięty. Bardzo ostra ściganka, w któréj na pierwszym boku wszystkie konie ostro pędziły przy sobie, tak przecież, że Brownlock zaraz z miejscu wziął przodek i zwycięzko go utrzymał, gdy tym czasem Elvira tylko o długość karku a Missis o długość jednego konia wyścignąć się dały. Ściganka trwała 2 min. i 30 sek.

Bieg trzeci. Missis została cofnięta i stanęły więc Brownlock, Elvira Hippolit i Faris. Ostra walka się rozpoczęła między Brownlockiem i Elvirą, gdy tymczasem Hippolit tuż pędził za niemi. Przez niejaki czas była nawet Elvira w przodku, oddała przecież pierwsze miejsce na końcu trzeciego boku Brownlockowi, który ją o długość karku wyścigł. Ściganka trwała 2 minuty 45 sekund. Jeździec zwycięzy: Jack Schnutz, ubrany w kurtkę w zielone i białe pasy, misiurka czarna.

Nr. III. Wyścig włościański z funduszu rządowego i Towarzystwa. — 150 Talarów dla zwycięzcy w gonitwie na wolnym torze. Ćwierć mili. Właściciele lub dzierzawcy posiadłości, które nienależą do rzędu dóbr szlacheckich. Zwycięzcy z powiatów odbywają gonitwę. Obciążenie bez przepisu. Przystęp mają tylko klacze, których do robót w roli w roku bieżącym stale używano, a których właściciele według §. 27. Statutów Towarzystwa w téj mierze zaświadczeniem władzy powiatowéj się wykażą. Stawa 7 lub więcéj koni do gonitwy, natenczas koń pierwszy otrzyma 80 Talarów, koń drugi 50 Tal., a koń trzeci 20 Talarów. Jeżdzcy w dobrym chędogim ubiorze. Siodła według woli.

Stawili się zwycięzcy z wyścigów powiatowych, z powiatów: Międzychodzkiego, Poznańskiego, Bukoskiego, Krotoszyńskiego, Chodzieżkiego, Wągrowieckieckiego i Szamotulskiego. Pierwszą nagrodę 80 Talarów otrzymał rolnik Dawid Stellmacher ze Stróżewskich holędrów, powiatu Chodziezkiego, ten sam, który przeszłego roku również otrzymał pierwszą a w r. 1844. trzecią nagrodę; drugą nagrodę w 50ciu Talarów otrzymał Tadeusz Gladysz posiedziciel młyna w Prusimiu pow. Międzychodzkiego, a trzecią nagrodę w 20tu Talarów Jordan dzierzawca wieczysty z Chomęcic, powiatu Poznańskiego. Ściganka trwała 3 minuty.

Nr. IV. Wyścig o puhar miasta Poznania. — Konie w W. Xięstwie Poznańskiém zrodzone, w posiadaniu członków towarzystwa. Panowie jadą sami. Pół mili. Zwycięstwo pojedyncze. Obciążenie jak pod liczbą II. Bez gonitwy żadna nagroda. Zgłoszenia jeszcze przy słupie.

1) Pana Józefa Szołdrskiego, gniady ogier, Vulcan, 4 lata stary, po Premierze i Delphinie, w W. Xięstwie Poznańskiém urodzony; jeżdziec: Pan Legat Porucznik 7go pułku huzarów. 2) Pana Wilamowicza z Markowic ogier gniady Delphin, półczystéj krwi, 4 lata stary, urodzony z Dovera i Limy; jeżdziec Pan Dziembowski. 3) Pana Hieronima Drwęskiego ze Szczepic klacz jasno-gniada z białemi odmianami na tylnych nogach, 5 lat stara, Ilsonna, córka Aquiliny i Sheriffa: jeżdzieć: Pan Porucznik Hildebrand.

Ilsonna zaraz z Kopyta wyprzedziła obadwa inne konie o przynajmniéj 30 kroków, straciła jednak na trzecim boku coraz więcéj wybiegu, tak że na pierwszym wązkim boku drugiego obiegu obadwa konie ją wyminęły, zwłaszcza że Ilsonna była się z toru na zewnątrz wyłamała. Wprawdzie usiłowała, aby znowu dopędzić, ale już na próżno. Vulcan i Delphin walczyły tem bardziéj zacięto, aż wreszcie Vulcan Delphina o długość karku prześcigł i tak zwyciezył. Ściganka trwała 5 min. i 40 sek.

Nr. V. Stakes Xięcia Sułkowskiego. — Gonitwa na torze wolnym. Stawka 15 Lujdorów, pod przepadkiem 10 Lujdorów. Zwycięzca otrzyma puhar srebrny broniony przez Xięcia Sułkowskiego, który po trzykrotnem zwycięztwie, bez względu na następstwo, własnością się jego stanie i stawki. Konie wszelkich krajów. Obciążenie: dla koni 3-rocznych 115 funtów, 4-rocznych 130 funt., 5-rocznych 140 funt., dojrzałych 150 funtów. Klacze i wałachy o 3 funty mniéj. Pół mili. Zwycięzca płaci 10 Lujdorów na nowy zakup puhara i jest obowiązany bronić go wygranéj w roku najbliższym, albo zapłacić przepadek. Zgłaszać się wolno do dnia 2. Lipca r. b. do godziny 10. wieczorem.

1) Xięcia Sułkowskiego, ogier gniady Wampa, 3 lata stary, z ojca Bloomsbury i matki Gabina. 2) Pana Heydebrand und der Lasa-Nassadel, ogier kasztanowaty Rival, po ojcu Slane i matce Hoax z Bedlamita, 4 lata stary. Za Wampę zapłacono przepadek i zatém Rival obszedł tór.

Nr. VI. Wyścig włościański, o wyznaczoną dla zwycięzcy przez miasto Poznań nagrodę 50 Talarów. Przystęp mają wszelkie konie właścicieli i dzierzawców posiadłości rólnych w W. Xięstwie Poznańskiém, nie należących do rzędu dobr szlacheckich, z wyłączeniem tych dwóch koni, które w gonitwie pod liczbą III. umieszczonéj, pierwszą i drugą nagrodę wzięły. Ćwierć mili z rowami. Wolno się zgłaszać.

Stanęło 11 koni, a to z powiatu Poznańskiego, z Chodzieżkiego (3 konie), Krotoszyńskiego, Pleszewskiego (2 konie), Międzychodzkiego, Szamotulskiego (2 konie) i Bukoskiego. Nagrodę 50 Talarów otrzymał rólnik Michał Erdmann z Ostrowka, powiatu Chodzieżkiego.

Artykuł w sexterniku arkuszowym nadesłany z Brodnicy niemoże być umieszczonym.

Redakcya.